

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MALY ŚWIATEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *

NOWY TEATR WE LWOWIE.



W zeszłym tygodniu, dnia 4. października otworzono we Lwowie nowy teatr. Cała Polska brała udział w tej uroczystości narodowej, bo musicie wiedzieć, że teatr narodowy nie jest tylko miejscem rozrywki, a przedstawiane w nim sztuki nie tylko zabawę mają na celu. Celem teatru narodowego jest budzenie miłości Ojczyzny i zapoznanie ogółu ze sztuką narodową. Nawet czytelnicy „Małego Światka“ wiedzą, jak to gorąco bije serce, gdy na scenę wjeżdża Kościuszko lub Sobieski, lub gdy Kordecki broni murów Częstochowy. Sztuki narodowe zapoznają z historią, budzą zapał i zachwyt dla bohaterów, którzy w nich są przedstawieni, zachęcają do naśladownictwa szlacheckich czynów, a budzą wstręt do czynów niskich, nieszczepnych. Scena narodowa kształci też język i stąd teatr można uważać za szkołę języka, historii, moralności.

Nie wszędzie na ziemiach dawnej Polski wolno przedstawiać sztuki narodowe, a przed pół wiekiem i tu we Lwowie z wielkim trudem uzyskano pozwolenie na przedstawienie polskie dwa razy w tygodniu pod warunkiem, że dyrekcja teatru wystawi w tygodniu cztery sztuki niemieckie, a Moskale nie pozwalają obecnie zupełnie wystawiać na scenach warszawskich sztuk narodowych, bo wiedzą, jak wielki wpływ wywiera teatr na szeroką publiczność.

Dlatego to słusznie nazwano teatry na-

rodowe twierdzami polskimi, dlatego otwarcie nowego teatru było uroczystością narodową, w której wzięli udział Polacy z pod wszystkich zaborów.

Nowy lwowski teatr wybudowany kosztem miasta, jest gmachem wspaniałym. Stoi na placu Gołuchowskich, a wały Hetmańskie, stanowią jakby drogę do niego prowadzącą.

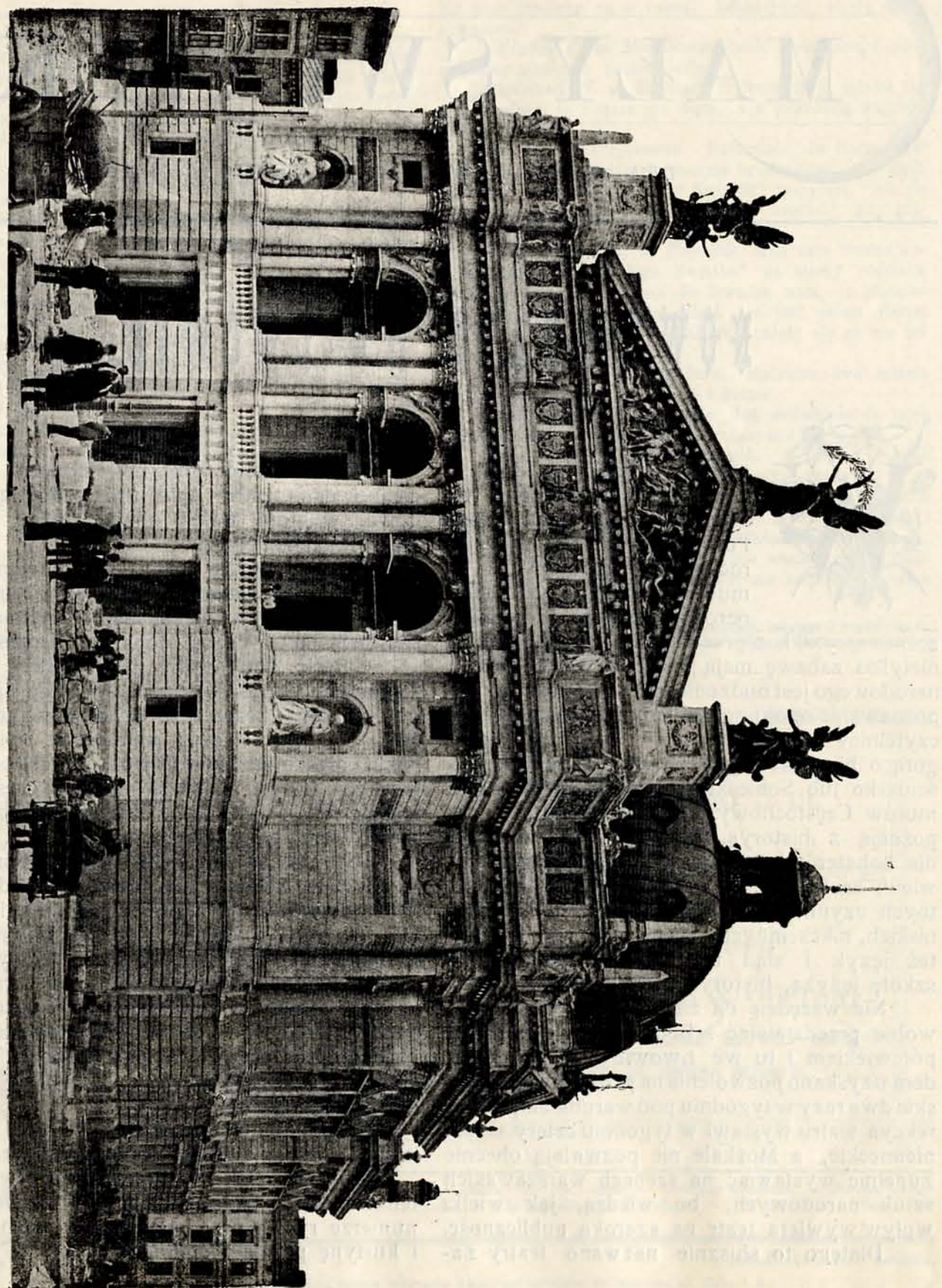
Gmach zbudowany jest podług planu Zygmunta Gorgolewskiego, kosztuje przeszło trzy miliony koron, a budowano go trzy lata. Od frontu fasada ozdobiona jest rzeźbami i płaskorzeźbami Popiela, Barącza i Wojtowicza. Gmach dzieli się na trzy części: na przedsionek, salę widzów i scenę, a wszystkie części łączy olbrzymia kopuła.

Wejście do wnętrza jest imponujące, przepyszne schody marmurowe rozdzielają się w dwie strony i prowadzą do sali wielkiej, zwanej foyer, ozdobionej kolumnami, malowidłami i rzeźbami. Są tu medaliony i popiersia najznakomitszych autorów dramatycznych i sceny z najulubieńszych oper i dramatów, malowane przez Augustynowicza, Dębickiego, Kaczor-Batowskiego i Zubera. Wszystko to oświecone rzeźbiście, wywołuje czarodziejskie wrażenie.

Sala widzów odpowiada wejściu i wielkością i wspaniałością. Scena ogromna.

Abyście mieli wyobrażenie, jak wygląda ten wspaniały teatr, podajemy w dzisiejszym numerze ryciny przedstawiające gmach teatru i kurtynę pędzla Siemiradzkiego.





NOWY TEATR WE LWOWIE.

GWIAZDY AKADEMII.

(Ciąg dalszy)

Widzicie więc, jakto ci, którzy posiadają wielką miłość Ojczyzny, miłość mowy swojej, stają się niezwycięzonymi panami wobec wroga.

Dzieje się wtedy, jak w bójce na pięści: ty mnie swoją pięścią, a ja cię jeszcze lepiej moją!

Wydałoby się też na pozór dziwną rzeczą, a jednak jest całkiem naturalną, że Kochanowski swój pierwszy wiersz w polskim języku »Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary«, napisał w Paryżu pod wpływem francuskiego poety Ronsarda, ponieważ to jest rzecz wielce ciekawa i dla nas ważna, że tak, jak z początku obcy nauczyciele poduczili nas rozumem »po łacinie«, tak potem znów od obcych przyszło nam pchnięcie do szukania skarbów ducha w nas samych, przeto pomówimy o tem jeszcze w następnym numerze.

Tu pożegnajmy z wdzięcznością łacińskich naszych metrów i wpływ łacińskiej akademii krakowskiej, założonej za pomocą obcych uczonych i obcej mowy; wszak gdyby nie te początki, to byśmy byli nigdy nie doszli do Kochanowskich, a potem do Mickiewiczów. Lecz pamiętajmy, że obowiązkiem uczniów jest pójść dalej od profesorów swoich, że powinni się potem rządzić własnym rozumem i coś nowego przynieść światu od siebie. Uczmy się od drugich, lecz starajmy się potem naszą siłą zapomocą tej wiedzy od nich nabytej, podnieść jeszcze wyżej niż oni.

Nie powinien rządzić światem, ani jeden naród tylko, ani jedna tylko mowa, lecz wszystkie narody i wszystkie mowy mają wartość swoją, przybierają od drugich to, co tamte dobrego mają, a swoje dodają do wyników pracy ludzkości całej.

Naród poddający się całkiem obcym wpływom, to tak, jak naród w sobie całkiem zasklepiony; straci siłę i upadnie w walce z drugimi, czego dowodem są Chińczycy. Więcej u nich ludności niż ma cała Europa, otoczyli się murem, od świata odgradzili i sądząc, że już są bezpieczni, nie wyrabiali w sobie siły żadnej, nie uczyli

się od drugich sposobów zdobywczych, które polegają nie tylko na sposobie strzelania i wojowania, ale i na cywilizacji, nie przyswoili sobie tajemnic zdobywczych, które im miano pobić kiedyś, nie wynaleźli jeszcze lepszych sposobów na nie i oto co się dzieje: gdy sama ich stolica Pekin liczy kilka milionów mieszkańców, gdy murem jest otoczona, gdy Chińczycy wszyscy przyzwyczajeni do despotyzmu, na rozkaz swych władców daliby się zabić w obronie swej ojczyzny, a jednak przed 1000 Europejczykami ucieka 10.000 Chińczyków i garstka obcych ludzi wchodzi do ich kilku-milionowej stolicy.

A niewielka Anglia, zabezpieczona od drapieżnych zaborców morzem, lepiej niż murem chińskim, dlatego, że starała się poznać pomimo to cywilizację świata całego, przyswoić ją sobie i doprowadzić ją nawet do doskonałości u siebie na sposób angielski, zdobyła tyle ziemi i ludów bez wielkich nawet wojsk i wojen orężnych.

Szwajcaryja mała, która sto razy mogłaby schować się w dawnej Polsce, skalista, nie płynąca »mlekiem i miodem«, jak nasza ojczyzna, żyje niepodległa, pomimo, że trzy narodowości ją zamieszkują. Bo Szwajcarowie przyswoili sobie wszystko, co obce ludy stworzyły, a nie poddali się temu rozumowi obcemu. Szanują narodowość każdą, a nie poddają swojej nikomu. Trzy narodowości zamieszkują Szwajcaryję: Francuzi, Niemcy i Włosi, a szanują się wzajemnie wszyscy i uczą się nawzajem swojej mowy, w ten sposób nawet, że rodziny niemieckie z francuskimi mienią się czasowo na dzieci, Francuzi oddają do niemieckich, a Niemcy do francuskich domów, żeby się działy z łatwością języka obcego wyuczały. Lecz pozatem kształcą się w swoim języku i nie dadzą sobie wydrzeć nikomu swej narodowości. I żyją w zgodzie i wolności.

A Polska tak duża upadła, bo pomimo pięknych słów i zapewnień, że Ojczyznę kochają, Polacy nie umieli uszanować swojej narodowości, jeno jak »papuga« obce naśladowali.

Ciąg dalszy nastąpi.

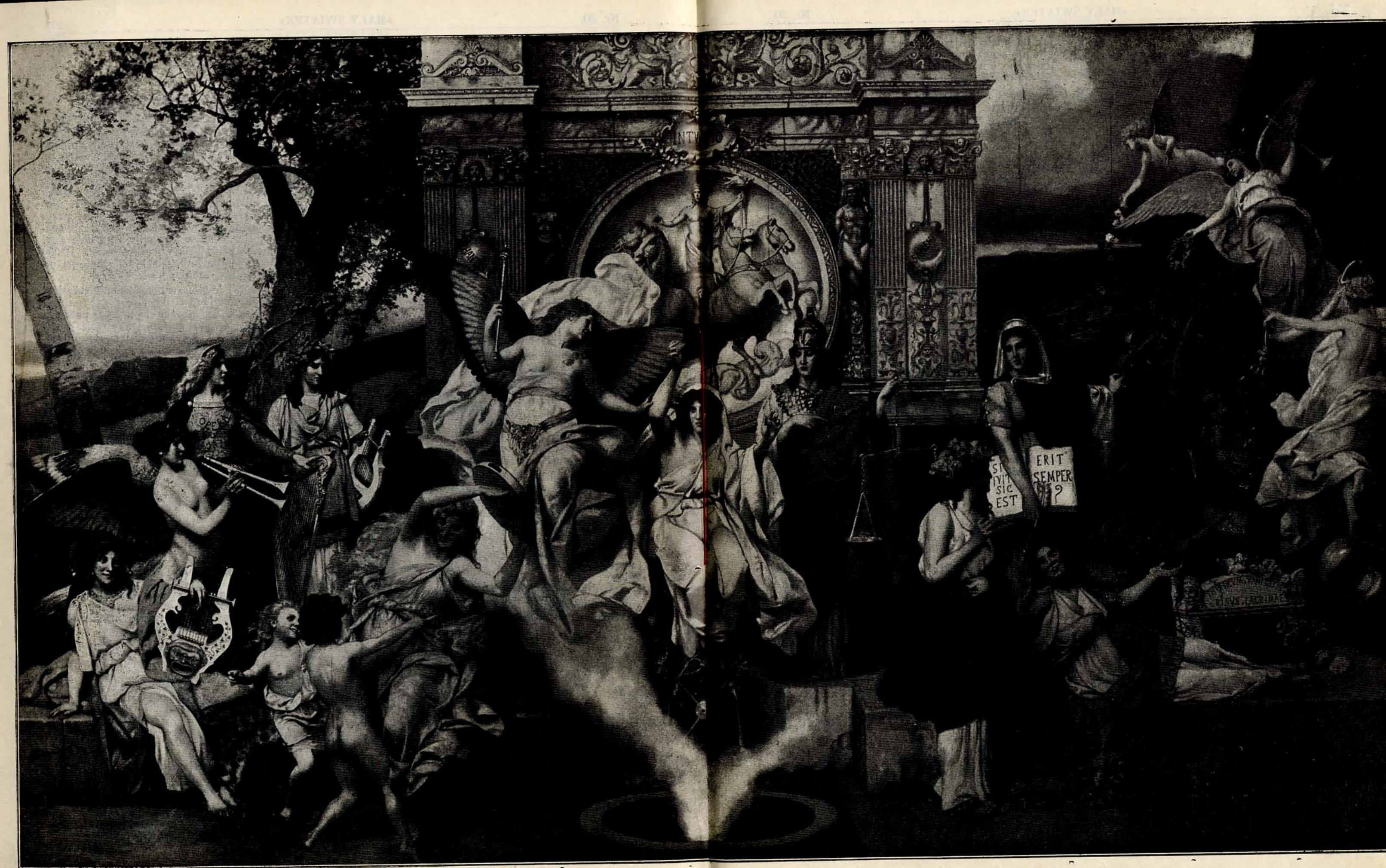
Powinszowanie.

— Puk, puk! a kto tam?...
— To Józio — chłopczyzna...
— A czego? A po co?...
Jakaś dobra mina,
Wystrojony, wyczesany,
I umyty, i ubrany
Paradnie, świętecznie,
Z kwiatkami koniecznie,
—Bo to imienniny tatusia mojego,
Więc życzyć przychodzę,

Życzyć coś dobrego,
Aby Bozia zdrowia dała,
Aby tatka wciąż kochała,
Aby dała dużo chleba,
No i masła ile potrzeba,
Aby szczęście tu mieszkało,
Do tatka się zawsze śmiało,
Wszystkie smutki i kłopoty,
Aby poszły het! za płoty,
Aby w naszym polskim kraju,

Było dobrze jakby w raju,
Aby Pan Bóg błogosławił,
I od wrogów kraj wybawił.
A ze mnie Sobieski,
Ażeby się zrobił,
Tobym razem z tatą
Nieprzyjaciół pobił...
Raz, dwa, trzy! wrogów bij!
Mój tatusiu — sto lat żyj!

Jadwiga S.



KURTYNA SIEMIRADZKIEGO W NOWYM TEATRZE WE LWOWIE.

SIEROTA

OBRAZEK DRAMATYCZNY W TRZECH ODSŁONACH
ZE ŚPIEWAMI

(Ciąg dalszy).

Zygmus (*gniewnie*) Jeżeli matka moja nie oddała pożyczonych od Icka pieniędzy, to tylko dla tego, że była chorą, ale ja zapłacę ten dług (*zdejmuje krzyżyk złoty ze szyi i całuje go*) Oto krzyżyk, sprzedajcie tę ostatnią pamiątkę po mojej matce... powinna wystarczyć na zaspokojenie długu, a pana kupca prosić nie będę i znać wcale nie chcę, bo musi być złym człowiekiem, kiedy nie-szczęśliwych szkaluje.

Icek. Ny, mój panie Zygmus — ty jesteś rarytny chłopiec, kiedy chcesz płacić długi twojej matki. Ale ja radby z nią rozmówić się...

Zygmus. Czy to pan kupiec nie wie, że matkę dziś rano już pochowano?

Icek (*przerażony*) Aj waj, co, co umarła... (*do siebie*) A gites Kind! a cymes Kind! (*głośno*) Nu, kiedy tak, to i Icek ma serce! Rewers mamy podrę zaraz (*drze na kawałki wyjęty papier*) Zostań się panicz z Bogiem (*chce wyjść*).

Lejbuś. Tatele, tatele! (*pokazując na Zygmutia*) a kto jemu jeść teraz będzie dawał?

Icek. Dobrzy ludzie.

Lejbuś. A czy my jesteśmy dobrzy ludzie?

Icek. No, Boga chwalić, ludzie na mnie nie narzekają i choć w mowie sponiewierają czasem, jakby najgorszego pędraka, ale to już taki nasz los. Co robić, trzeba cierpieć. Jedni mówią, a Icek dobre żydzisko, drudzy, że ciągnie wszystko na swoją stronę, ale kto nie ciągnie?

Lejbuś. To ja mu dam pół mego kugla, co mi dała mame.

Icek. Aj, to rarytne dziecko! (*głaszcze Lejbusia po głowie*).

Lejbuś (*ujmując z za pazuchy duży kawał ciasta*) Na masz, jedz na zdrowie.

Zygmus. Bóg ci zapłać. Dwa dni nic nie jadłem (*zajada go z apetytem*).

Icek. Dwa dni! — Na co tak długo?

Zygmus. Nie miałem chęci.

Icek. Aj, to niedobrze, to bardzo niedobrze! Jakby ja nie jadł, to coby zarobił. Ale zostań z Bogiem panie Zygmus, bo mi pilno do domu.

Zygmus. Dziękuję Ickowi za wszystko, ale czemu się wywdzięczę?

Icek. No, co to pilnego. Mama Zygmutia to była bardzo poczciwa, zawsze dla mnie miała dobre słowo, a jak Lejbuś zachorował, to go ratowała i jak ozdrowiał, to się tak cieszyła, jakby własnym dzieckiem.

Zygmus. Dziękuję Ickowi, że pamięta o tem.

Icek. Za co nie mam pamiętać? Na żyda,

jak na pochyłe drzewo wszyscy skaczą, jak więc kto nie skacze na niego, tylko głaszcze, to wielki dziw i żyd nie zapomina tego nigdy. No, bywaj zdrów panie Zygmus, chodź Lejbuś, chodź, ty rarytne moje dziecko.

Zygmus. Idźcie z Bogiem.

(*Icek i Zygmus wychodzą, a równocześnie wchodzi Walenty*).

SCENA IV.

Walenty. Czego ci żydziska chcieli tu od panicza?

Zygmus. Icek przyszedł po odbiór długu od matki.

Walenty. Szkoda, że nie wiedziałem, bo jakbym niedowiarka zepchnął ze schodów, to jużby mu się nie należało.

Zygmus. O, nie mój Walenty, to dobrzy ludzie, darowali dług matki i jeszcze mnie nakarmili wyborną bułką.

Walenty. Aha, to Zygmus taki, od obcych to bierze, a jak ja prosiłem, to pogardził moją strawą.

Zygmus. Ale widzicie mój dobry Walenty, ja nie gardzę waszym dobrem sercem, tylko, że przedtem nie byłem głodny. Jakem usnął, jakem we śnie zobaczył matczkę, która mnie pobłogosławiła na to sieroce życie, to mi się tak dobrze zrobiło, że nikomu bym nie mógł niczego odmówić. Bądźcie jednak spokojni Walenty, nie raz ja jeszcze podjem sobie u was porządnie.

Walenty. Ale baj baj. W pośpiechu to i zapomniłem powiedzieć, że jak się nasz gospodarz dowiedział o Zygmutia sieroctwie, to zaraz mi kazał powiedzieć paniczowi, że cię weźmie na wychowanie.

Zygmus. Co? ten dobry pan, co mi dał tak piękną książeczkę na gwiazdkę, co tak łaskawie zawsze rozmawiał z moją matczką — będzie moim opiekunem, o, mój Boże, mój Boże!

Walenty. Pan przywiózł ze wsi swoje dzieci, Zygmus jeszcze ich nie zna. Panienska starsza dobra jak anioł, chłopcy — urwisy, ale miłe dzieciaki. Będzie ci tam, jak w raju.

SCENA V.

Milecki. No, zagadaliście się tu, a tam obiad stygnie i dzieci czekają niecierpliwie na nowego braciszka. Cóż chłopcze, będziesz nas kochać?

Zygmus. Jakże was nie kochać, kiedyście tacy dobrzy dla biednego sieroty, o drogi panie!

Milecki. Nazywaj mnie po prostu — opiekunem. No, a zatem zabieraj swe manatki i chodź ze mną na dół.

Zygmus. Ja żadnych rzeczy nie mam, oprócz tych, co na sobie.

Milecki (*oglądając się*) A, prawda... Jakaż to straszna nędza! (*do Walentego*) Jak mogłeś nie donieść mi o tem? Poradziłoby się na to przecie.

Ciąg dalszy nast.

NA WODZIE

OBRAZEK Z ŻYCIA ZWIERZĄT.



(Dokończenie).

dy sokół odleciał, znowu się wszystko uspokoiło. Zadowolone zwycięstwem kaczki pływały grupkami po stawie i opowiadały sobie o dopiero co przeżytym niebezpieczeństwie.

— Ale tośmy się dzielnie sprawiły — zakwakała jedna z młodych i zanurzyła głowę we wodę, bo dojrzała w niej nadpływającą żabkę. — Nic mu nie pomógł sławny sokoli wzrok, który jest tak bystry, że widzi bardzo, bardzo daleko.

— Ależ bo też urządziłyście wspaniały wodotrysk, widziałem z szuwaru, w którym byłem ukryty — rzekł stary kaczor.

— A jakże, jakże — kwakały zachwycone swoim dowcipem kaczki.

Gdy tak rozmawiały swobodnie, podniósł się naraz gwałtowny krzyk na brzegu stawu. Nie można się było ludzi. Stało się jakieś nieszczęście, zawiadamił o tem pełen oburzenia krzyk, wydobywający się z kilkudziesięciu kaczycich piersi — a ponad tem wszystkim górował okrzyk strasznej rozpacz.

Pływające swobodnie po stawie kaczki, rzuciły się ku brzegowi, pytając co się stało.

— Moje dziecko, moje dziecko! — wołała nieszczęśliwa matka, ta właśnie, która wychowała ośmioro dzieci, dziś już dużych, dorodnych, zdrowych kaczek, która tak szczęśliwą czuła się przed chwilą.

— Co się stało? — wołały inne.

— Opowiedzcie! — nalegano zewsząd.

— Gdy sokół nadleciał, byliśmy przy brzegu. Widząc niebezpieczeństwo wsunęłyśmy się pomiędzy rokitny i zaparłszy oddech, patrzyłyśmy na waszą z nim walkę. Zajęte tak, niezauważyłyśmy że inny wróg zbliżał się od strony łądu. Raz zdało mi się, że słyszę jakiś szelest, ale ucichł i już się więcej nie powtórzył. Aż tu naraz z pomiędzy krzewów wyjrzała straszna głowa z długim pyskiem, białymi wytrzeszczonymi zębami, z mocno błyszczącymi oczyma, zupełnie podobna do głowy psów myśliwskich.

Skamieniałyśmy z przerażenia, a on pochwycił jedną z naszych siostr.

— To lis — zawyrokował stary kaczor — widziałem, jak umykał, trzymając w zębach twoją siostrę.

— Moje dziecko ukochane — biadała matka — a ja czułam się tak szczęśliwą waszym zdrowiem i życiem. Już byłam pewna, że was przed odlotem nie spotka żadne niebezpieczeństwo.

— Tak to tak. Nigdy nikt pewien być nie może skąd i kiedy cios weń uderzy — a najszcze-

śliwsza nawet matka nie wie, czy szczęście jej się nie przemieni w rozpacz — zakwakała żałośnie kaczka, która straciła już siedmioro dzieci.

— Nie płacz — pocieszała ją inna. — I ja straciłam niedawno ukochane dziecko.

— Cóż mu się stało? czy także lis je porwał?

— Bacność! — rozległ się głos ostrzegający.

— Co takiego? co takiego? — zakwakały przerażone niedawnym wypadkiem kaczki.

— Orzeł! — ostrzegał ten sam kaczor.

Usłyszawszy to wszystkie kaczki, wzniosły się w powietrze i wszystkie zaczęły latać ponad wodą. Przelatywały tam i napowrót, a żadna nie zapadła ani w wodę, ani w nadbrzeżne trzciny, ni szuwary.

Orzeł krążył ciągle, kaczki latały bezustanku.

— Mamo — zakwakała jedna z młodych do lecącej obok matki — skryję się w trzciny, bo już tak się zmęczyłam, że dłużej latać nie mogę.

— Ani się waż! — zakwakała przerażona matka — lataj powoli a ciągle i nie waż się odpocząć, bo orzeł czatuje tylko, aby która z nas usiadła, wtedy ją porwie natychmiast. On nie może porywać zdobyczy w locie, musi ją upatrzeć i spuszcza się wtedy chyżo. Cała więc nasza przed nim obrona polega na tem, abyśmy ani na chwilę nie spoczęły. Pamiętaj, że spoczynek, to śmierć.

— To zapadnę w wodę.

— A cóż to pomoże. Orzeł, który nas napadł to orzeł wodny, więc zanurzy się równie dobrze, jak ty i w wodzie cię pochwyty.

— Oj, ja nieszczęśliwa! — zawołała młoda kaczka i mimo śmiertelnego znużenia, dalej latać poczęła.

W tem padł strzał. Widocznie człowiek strzelił od brzegu. Kaczka padła na wodne sitowie, orzeł spuścił się, porwał ją i unosił się z zdobyczą w powietrze. Zaszczęściły trzciny, poruszyły się, wypadł z nich pies i stanął zdumiony. Kilka kropel krwi i woń dzikiej kaczki wskazywały wyraźnie, że tu padła. Staw kończył się w tym miejscu, a więc nie uciekła, gdzie się mogła podziść? Pies nie mógł pojąć, co się stało, nadaremnie biegał w koło, szukał, węszył. Ale zrozumiał myśliwy, bo zobaczył ulatującego w górę orła.

Strzelił więc po raz wtóry i trzeci, pies przyniósł mu kilka kaczek i obaj uradowani zdobyczą, wracali do domu, a na stawie wśród kaczek panował wielki smutek, bo dawno nie pamiętały tak ciężkiego dnia, któryby się zaznaczył tylu straciami.

Anna Lewicka.

ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Janię i Władka G. ze Lwowa.

Z pierwszym słoweczkiem to bądźcie ostrożni,
Wielkiem nieszczęściem bywa on czasami,
Na drugi, dzieci spoglądają trwożnie,
Walczyli nim nasi przodkowie z wrogami.
Gdy to złączymy, a spójnik dodamy
Prześliczne polskie dzieło otrzymamy.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Zosię O.

Bes — dan — za — men — rzeł — sza — sar —
ir — ki — nia — gród — to — nie — dy — o — kan
— ny — don — wi — kuck — wan — dy — i — ro.

Z następujących zgłosek ułożyć 10 wyrazów,
których początkowe litery czytane z góry na dół
dadzą nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów jest następujące:

1. Pasma gór w Karpatach. 2. Rzeka we Fran-
cyi. 3. Ptak drapieżny. 4. Rzeka wpadająca do mor-
za Azowskiego. 5. Sławny rycerz polski z czasów
króla Zygmunta III. 6. Miasto w Syberyi. 7. Rzeka
litewska. 8. Wyspa na morzu Śródziemnym. 9. Po-
dział polityczny jednej rzeczypospolitej europejskiej.
10. Twierdza przy ujściu rzeki Wieprza do Wisły.

Rozwiązanie zagadek z nru 29.:

Szarada: Śniatyn.

Zagadka arytmetyczna: Właściciel ziemski ku-
pił: 15 krów po 30 zł. = 450 zł., 10 cieląt po 5 zł.
= 50 zł., 10 wołów po 50 zł. = 500 zł. czyli razem
1000 zł.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Władysław Boner, Witold Czachert, Jadwinia
Brzękowska, Andzia Dziembowska, Józia Żulińska,
Janina i Jolanta Obrębowiczówny, Władzia Ferrari,
Tadek Dobrowolski. Oleś Kohl, J. Scherff, M. Pali-
szewska, Karol Kofler, Stasia Więckowska, Tadeusz
Kwiatkowski, Jadwinia i Zosia Frankiewiczówny, Ja-
nia i Władek Gołąbowie, Milunia i Miecio Kreutzow-
wie, Bronia Kicułówna, Wanda Thomasówna, Kazio
i Mańko Grzegorzycykie, Mania Ciągło, Locia i Lu-
dwik Wilderowie, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Dzia-
twa Gawlików, Adam Fischer, Helena Krężlewiczó-
wna, Genia Knauerówna, uczniowie szkoły ludowej
w Tokach, Bolcio Lambor, Janusia Mańkowska,
Alojzy Horak.

Nagrody otrzymali:

Józia Żulińska, Karol Kofler, Jadwinia i Zosia
Frankiewiczówny, Genia Knauerówna.

Korespondencye Redakcyi.

Józi Z. w Riwie. A teraz znowu „Mały Świątek“
będzie przeproszał was, że nie odpowiedział na wasz o-
statni list. Ale otrzymaliśmy go zapóźno. Dobrze, przysy-
łaj regularnie rozwiązania, to nagrodę wylosujesz. Najstar-
sza prenumeratorka ma lat 16 — znamy kilka prenumera-
torek, które mają po 15 lat i uczniów IV. kl. gimnazyal-
nej Numer wysłaliśmy.

Maniusi Gł. w Lipicy Górnej. Wszelkie pokona-
nie trudności sprawia wielką radość. Przysyłaj często roz-
wiązania, to i nagrodę wylosujesz.

Tadziowi K. w Krakowie. Adres zmieniliśmy, pie-
niędzy użyliśmy wedle wskazówki podanej na karcie.

Olesiowi K. Nagrodę wysłaliśmy, zapewne już ją
otrzymałeś.

Jani i Władkowi G. we Lwowie. Zagadki wasze
są dobrze ułożone, umieścimy je wkrótce.

Janusi M. w Kaluszu. Ślicznie i starannie napi-
sany liścik podobał się bardzo „Małemu Świątkowi“, a co
robią kureczki i królik?

Stasi M. w Gologórach. Pamiętaj, gdy będziesz we
Lwowie, przyjdź do redakcyi „Małego Świątka“, abyśmy
się mogli poznać osobiście. Pieniążki otrzymaliśmy i roz-
dzielili podług podanej w liście wskazówki. Mamusi kła-
niaj się pięknie od „Małego Świątka“.

Władkowi B. we Lwowie. Jedną zagadkę wydru-
kowaliśmy, ale drugiej wydrukować nie możemy, gdyż
i inni czytelnicy pragną także ujrzeć swoje zagadki.

Witoldowi Cz. w Poznaniu. Nie nasza to wina;
list przyszedł za późno i dlatego imienia swego nie zna-
łeś w wykazie tych, co nadesłali rozwiązania.

Broni w Kolomyi. Wzory na sukienki damy na
drugi miesiąc. Niech siostrzyczka będzie cierpliwa.

Mani P. w Skrzyszowie. Popatrz na rozwiązanie,
a przekonasz się, czy jest pomyłka. I braciszka i ciebie
całujemy serdecznie.

Maniusi C. we Lwowie. I twoje rozwiązanie dobre
także. Cieszy nas, że ci się powiastka tak podobała.

Mani K. w Stanisławowie. W „Chinach“ będzie
w przyszłym numerze. Wylosowanie nagrody zależy od
szczęścia, czasami zdarza się, że ktoś wylosuje i dwa razy.

Puncowi w Wykotach. A „Mały Świątek“ wie jak
zaradzić temu złemu. Oto jeżeli sobie co postanowisz, to
wykonaj, nieodkładaj, ale zrób zaraz — a będzie zrobione.
Teraz „Mały Świątek“ będzie zawsze wśród rozwiązań
szukać twojego rozwiązania.

Jadzi i Stefcii w Stanisławowie. Krótką macie pa-
mięć, gdyż wylosowałyście w 16. numerze.

Czesiowi K. w Kremnej. Widać, że chłopczyki,
co się tak nazywają, nie pisują do „Małego Świątka“.
Przysyłaj więc ty listy i rozwiązania, a będzie zawsze
imię „Cesia“ w gazecie wymienione.

T R E Ś Ć: *Nowy teatr we Lwowie.* — *Gwiazdy akademii.* — *Powinszowanie.* — *Sierota*, komedyjka w trzech odsłonach. — *Na wodzie.* — *Zagadki.* — *Korespondencye Redakcyi.* — W dodatku: „Świąteczko“ i „Lilwinka“.